

# Zygmunt Kubiak

## Mitologia grecka

### Esej

Sprawy, o których dziś ośmielę się opowiedzieć, przemyślałem przez dziesięciolecia, a w szczególny sposób żyłem nimi przed kilkoma laty, w okresie, kiedy pisałem - wydaną potem w Klubie Świata Książki - *Mitologię Greków i Rzymian*. Zamierzyłem napisanie owego dzieła jako powieści - tak to nazywam. Powieści o dziejach ludzkości widzianych oczami Greków. Oczami Greków - to znaczy: w duchu pokory greckiej. A grecka pokora polega na staraniu się o jak najrzetelniejszą trzeźwość w widzeniu świata, ludzi i siebie.

Praca nad książką kierowała moją myśl nie tylko ku greckiej sztuce i literaturze, które są bezspornie uznawane za fundament naszego dziedzictwa artystycznego i intelektualnego, lecz także ku antycznej religii, której wartość wydaje się niejednemu człowiekowi wątpliwa. Wiedzę o tej stronie greckiej tradycji przeważnie zaniedbywano w czasach nowożytnych, a jeszcze bardziej lekceważono ją przedtem, w średniowieczu. Zwróciłem więc na nią szczególną uwagę. Ale nie zaćmiła mi ona innych stron treści hellenizmu. Nie, mniemam i ufam, że teraz ogarniam hellenizm coraz bardziej w jego całości i w jego prawdziwych proporcjach.

Znamienne dla kultury greckiej skupienie się na człowieku jako centralnym punkcie we wszystkich rozważaniach o świecie określa się u nas często mianem humanizmu. Ale bądźmy ostrożni. Powiada się przecież także o humanizmie europejskiego renesansu, gdy intelektualiści mówili tak wiele o wartości ludzkiej kultury: *O saeculum, o litterae! Iuvat vivere!* - a przede wszystkim o wspaniałości człowieka. Czy tak mówili i myśleli również Grecy? Czy byli humanistami w takim sensie, jak był humanistą Ulrich von Hutten, autor zacytowanego tu łacińskiego wołania?

Nie, oni w moich myślach łączą się raczej z innym Europejczykiem nowożytnym, wymyślonym, ale wymyślonym przez Szekspira, a więc przemawiającym za Szekspira i za wielu innych ludzi, łączą się z Hamletem. Duński książę w jednej ze swoich deklaracji na scenie teatru wypowiada serię humanistycznych pochwał człowieka i jego możliwości. I nagle tę serię przecina, ostro, oschle: *And yet, to me, what is this quintessence of dust?* - "Lecz dla mnie czymże jest ta kwintesencja prochu?" Nie chodzi mi o samo to zdanie, spod którego przeziara przecież nastrój - nastrój księcia rozczarowanego duńskim dworem. Chodzi mi o przerwanie serii pochwał człowieka. To przecięcie jest bardzo bliskie duchowi greckiemu.

Podobnie dzieje się w *Antygonie* Sofoklesa. Stanowiący chór tragedii Tebańczycy, gdy chmury znowu gromadzą się nad ich niefortunnym miastem, najpierw wypowiadają laudację przemysłnej siły człowieka.

*Wiele jest dziwów, lecz żaden z nich  
Nie jest tak przedziwny jak człowiek.  
On i przez morze, siwe  
W pędzącej z południa wichurze,  
Przedziera się pod wytrystymi  
Z dna bałwanami. I Ziemię,  
Najpocześniejszą z bogów,  
Niepożyta, niezmierzona, z roku na rok*

*Nęka orką, gnając tam i z powrotem  
Muły z ostrymi pługami.  
Swawolne ptaki, plemiona  
Srogich zwierząt, ryby w słonej topieli  
Osacza wszystkie i więzi  
Ciasnymi pętami sieci  
Przemysłny człowiek. Sposoby  
Zna, by nad zwierzyną z pustkowia,  
Wędrującą po wzgórzach, panować  
I żeby bujnogrzywym koniom  
I górskim bykom nieustrudzonym  
Karki przygniść jarzmem.*

*Mowy i wiatrolotnej myśli,  
I gorliwości, z której powstają  
Praworządne miasta, tego się nauczył,  
I obrony przed mrozem i deszczem,  
Przed strzałami ich, kiedy nad głową  
Gołe niebo. Wobec niczego, co ma nadzieść,  
Nie bezbronny...*

I tu pochwała się przerywa. Tu też jest przecięcie, ostre, oschłe.

*...tylko jak przed śmiercią  
Uciec, tego nie wymyśli,  
Choćby na najgorsze z chorób  
Znał lekarstw wiele.  
Tebańczycy jeszcze dodają, że człowiek swoją siłę może oddać na służbę dobru albo złu, niech  
więc będzie przezorny.  
Mądry sztukami naprawdę  
Ponad nadzieję mocnymi, to ku złu,  
To ku dobru idzie. Jeżeli wypełnia  
Prawa swojej ziemi i sprawiedliwość przez bogów  
Zaprzysiężoną, w państwie się wzniesie  
Wysoko. Precz z państwa odchodzi, kto wybrał  
Zuchwale to, co nie jest godziwe.  
O, niechże taki nie zasiądzie ze mną  
Przy ognisku, niech mi przyjacielem  
Nie będzie, jeśli to robi.*

Oczywiście, w tym też jest pewien nastrój. Nastrój pesymistyczny jeszcze jaskrawiej się przejawia na przykład wtedy, gdy w Iliadzie boskie konie Achillesowe miotają się u rydwanu poległego Patroklosa, a Zeus powiada, że wśród wszystkiego, co pełza i dyszy na ziemi, nie ma istoty bardziej nieszczęsnej niż człowiek. Nie tropię tu pesymizmu, tak bardzo zależnego od nastroju. Pragnę zwrócić uwagę na to, że powszechny ton antycznej kultury greckiej różni się od triumfálnego humanizmu, który można by zawrzeć w formule: "Jestem człowiekiem - to wspaniałe". Grecy odczuwają zupełnie inaczej: "jestem człowiekiem - cóż ja na to poradzę?".

Dlatego w mojej hellenistyce, zamiast mówić o humanizmie greckim wolę mówić o greckim antropocentryzmie. *Anthropos panton metron* - powiedział Protagoras (w V wieku przed

Chrystusem) - "Człowiek jest wszystkich rzeczy miarą". Do tej krótkiej formuły podanej przez Arystotelesa Platon dodaje jeszcze następne słowa Protagorasa: "istniejących, że istnieją, nieistniejących, że nie istnieją". Oto jest grecki antropocentryzm. Sens formuły należałoby chyba wyłożyć tak: "Wszystkie rzeczy są dla człowieka takie, jak on je dostrzega". Nie dźwięczy w tym zadowolenie z siebie. Wyraża się tylko świadomość, że nie możemy wyjść poza człowieczeństwo. Jesteśmy w tym zamurovani, choćbyśmy w przyszłych wiekach badali najodleglejsze zakątki kosmosu. Tylko ludzkimi oczami będziemy to wszystko widzieli. Czym zaś świat mógłby być dla innych istot, przecież nie wiemy.

Sceptyczny Protagoras w innym przechowanym przez tradycję zdaniu powiada, że "niejawność (*adelotes*) bogów i krótkość ludzkiego życia" nie pozwalają mu wypowiadać się o istotach innych niż my. W ogromnej jednak większości Grecy archaiczni i klasyczni mniemali, że w świecie - nie poza nim ani nie ponad nim, lecz w świecie, wewnątrz świata - egzystują inne istoty, wyższe od człowieka, bogowie. Szczególnym zaś doświadczeniem jest w antycznej Grecji rozpoznanie groźnej granicy między człowieczeństwem i boskością. O Helenie, najpiękniejszej kobiecie, półboskiego pochodzenia, mówi się u Homera, że jest "strasznie (*ainos*) podobna do nieśmiertelnych bogiń". Strasznie, bo jakiegokolwiek przekroczenie czy choćby naruszenie granicy między człowieczeństwem i boskością budzi trwogę. Kąpiąca się w lesie Artemida przemienia Akteona w jelenia i rozszarpia go własne jego psy, ponieważ patrzył na jej obnażoną piękność i nie zasłonił oczu wobec tego, co nie jest na miarę ludzkiej gliny. W hymnie homeryckim Afrodyta, gdy oddała się uściskom trojańskiego księcia-pasterza, Anchizesa, dopiero potem wyjaśnia mu, kim ona jest. I powiada, że "straszny bólem", *ainon achos*, jest dla niej samo to, iż położyła się obok śmiertelnego człowieka. Kiedy urodzi się piękne dziecko, ona przyniesie je swojemu wybrańcowi, ale niechże on nie waży się tym przechwalać.

Gdyby ktokolwiek doznany miłymi łaskami przechwalał się, byłaby to w oczach Greków *hybris*, czyli bezpodstawa, złudna wyniosłość, uroszczenie. W antycznym świecie, w którym wojna była stanem normalnym, a pokój stanem wyjątkowym, *hybris* cechowała głównie władców, którym zakręciło się w głowie. Którzy zapomnieli na przykład o tym, że władza to nie jest możność wyżywiania się, lecz jest to ciężki, przykry obowiązek. Przeciwnością *hybris* to owa grecka pokora, którą już wspomniałem, czyli trzeźwość w patrzeniu na wszystko, co człowieka otacza, i na siebie samego. *Gnothi sauton* - "Znaj siebie", wielka zasada apollońska, wypisana w świątyni delfickiej. Znacząca ona także: Znaj swoje miejsce.

W literaturze greckiej, w eposach, u historyków, w opartych na mitologii tragediach attyckich, ciągle na nowo słyszymy to pouczenie, które często jest gorzkie. Poezja każe zastanowić się nad tym, że chociaż wielkie jest poświęcenie Prometeusza dla biednych istot, dla ludzi, jednak niewłaściwie postępuje on - według Ajschylosa - na przykład wtedy, gdy oschle odprawia Okeanosa, który szczerze chce mu pomóc. Wielkie jest bohaterstwo Antygony grzebiącej pohańbione zwłoki brata, ale zdaniem Sofoklesa jest ona zbyt wyniosła w rozmowie z Kreonem, który dźwiga odpowiedzialność za państwo, jakiej ona dźwigać nie musi. Wielka jest ofiarność Alkestis, która oddaje życie za męża, Admeta, ale gdy Herakles wydziera ją z rąk Tanatosa, boga śmierci, i przyprowadza znowu do domu, razem z Eurypidesem musimy się zamyślić nad tym, dlaczego Admet czuje się tak spokojnie szczęśliwy i cnotliwy, chociaż przedtem przyjął dobrowolnie ofiarę żony; to jest jeden z momentów, gdy greckie milczenie poraża nas bardziej, niżby nami wstrząsnął krzyk.

W wielkiej literaturze greckiej, ciągle tak żywej - jeśli się umie ją czytać - jakby tu, teraz, dla nas była napisana, zamierzają liczne "tkliwe uczucia", których tak nie cierpiał, słusznie, Fryderyk Nietzsche. Pozostają niezamrożone tylko te uczucia, które są zupełnie czyste, jak na przykład ufność pokładana przez Andromachę w *Hektorze* i jak troska Hektora o rodzinę i ojczyznę. Pozostają uczucia prawdziwe. Pomyślmy, jakie to niezwykle na tle świata, iż Homer wie, że niewolnice, płaczki na pogrzebie bohatera, płaczą "pozornie nad Patroklem,

lecz w sercu każda nad własną niedolą" (jest w tym dziwna zdolność grecka do wyjmowania z siebie duszy i wkładania na jej miejsce duszy innego człowieka). I że nie tylko niewolnice, lecz wszyscy Trojanie, przeciwnicy Greków, są w *Iliadzie* tak przedstawieni, iż żaden trojański poeta nie mógłby ich głębiej i czulej opisać.

Razem z prawdziwymi uczuciami pozostaje trzeźwa przezorność, ironiczna, taka, bez której nie byłoby Europy, naszej Europy. Gdy czytamy w *Summie Teologicznej* (2-2, q. 42, *De seditione*) św. Tomasza z Akwinu, czy, kiedy i jak trzeba obalić tyrana, gdy otwieramy traktaty Machiavellego i *Apoftegmata* Kochanowskiego, gdy umacniamy się gorzkimi, tak pokrewnymi antycznym anegdotom o Diogenesie z Synopy żartami Chamforta i Beaumarchais, i Krasickiego, i Byrona, od razu rozpoznajemy, że jesteśmy w Grecji, czyli w Europie, czyli u siebie.

Mówiłem tu o greckim pojmowaniu człowieczeństwa i pojmowaniu granicy, za którą jest coś odmiennego od człowieczeństwa. Ale to wszystko było w świecie. A co jest dalej albo może wyżej, albo głębiej?

Ktokolwiek był w którymś z krajów islamu, ten poznał puste wnętrza meczetów, znak - przejmujący znak - jakby wstępu do transcendencji, do przekroczenia całego świata, przekroczenia także owej boskości, która rzuca swój blask na grecką sztukę, rozmiłowaną w kształtach, w pięknie postaci i twarzy ludzkich i boskich. Do Greków owa transcendencja przemówiła w księdze napisanej po grecku, w *Nowym Testamencie*. "Umiłowany uczeń", św. Jan, na początku swojej *Ewangelii* mówi o boskości transcendentnej i wówczas przywołuje termin filozofów greckich, heraklitejsko-stoicki logos, boskie "słowo". Na początku zaś pierwszego swego listu odnosi do tego absolutu zaimek rodzaju nijakiego: *Ho en ap'arches* - "Co było na początku", a więc oddziela ową boskość od jakichkolwiek określeń wyłonionych ze świata doczesnego.

Zdanie, które w myśli naszego stulecia wydaje mi się najbardziej niezależne od potocznego doświadczenia, spotkałem, dosyć niespodziewanie, u jednego z angielskich "filozofów analitycznych", słynnie powściągliwych i oschłych, nie pamiętam, u którego z nich: "Sąd Ostateczny jest teraz, tylko głębiej". Jest to śmiała próba zastąpienia metafory czasowej metaforą przestrzenną w usiłowaniu powiedzenia czegokolwiek o wieczności, próba dająca nam do zrozumienia, że o tej strefie możemy tu na ziemi mówić tylko metaforycznie. Do takiej świadomości greccy filozofowie w późnych wiekach epoki antycznej wędrowali ścieżkami swojego mistrza, Platona. W takim duchu interpretowali też mitologię. Grecki teolog religii antycznej, Salustios (IV wiek po Chrystusie) w traktacie *O bogach i o świecie* (4,9) tak powiada o tym, co przedstawiają mity: "Te rzeczy nie zdarzyły się w jakimkolwiek momencie, lecz są zawsze. Bo i umysł widzi wszystko razem, słowo zaś wypowiada jedne rzeczy najpierw, inne później".

Tacy myśliciele, być może, wychodzą już poza antropocentryzm tradycji greckiej. Ale nie jestem skłonny do tego, by przestać się interesować hellenizmem także owym dawniejszym, antropocentrycznym. Żałowałbym uśmiechu kor attyckich z muzeum na Akropolu. Zresztą hellenizmowi też dawniejszemu nie brak dotknięcia absolutu. Dawna tradycja grecka nieraz daje doświadczenie czegoś nienazwanego, uderzającego nas tym, co jest głównym środkiem greckiej sztuki: milczeniem, milczącą formą, jak lubię to określać. Milczeniem, ale nie ciszą, bo tu nie tylko biją gromy i huczą płomienie, lecz często słyszy się też, niegłośnie, ale wyraźne, stuknięcie w twarde mur, mur nierozwiązalności: nierozwiązalności wielkich starć mitycznych i wewnętrznych sprzeczności życia. Otchłań zapada się nam pod stopami, świat przestaje być zrozumiałą.

Trzeźwość zaś, spokojna, skromna, ma pozostać. Wiele o niej rozmyślałem przy okazji biblijnej. Zobaczyłem, że w jednej z kolejnych wersji *The New English Bible* frazę pierwszego błogosławieństwa (Mateusz, 5, 3): *Makaríoi hoi ptochoi to pneumati* (zazwyczaj u nas tłumaczoną: "Błogosławieni ubodzy duchem") przełożono tak: *How blest are those who*

*know that they are poor* - "Błogosławieni ci, którzy wiedzą, że są ubodzy". Angielscy tłumacze potem się z tego wycofali, ale myślę, że ta ich wersja trafnie wyraża przynajmniej jeden z elementów treści niewyczerpalnego wersetu. Została w mojej pamięci. Dobrze się z nią czuję w Grecji. Moi ulubieni mistrzowie i przyjaciele, bohaterowie mitów greckich, jacy oni są biedni! Nawet ten potężny Herakles. W ubocznej wersji mitu był mężny, ale drobny i fizycznie słaby. Ale nawet ten wspaniały jak największy triumfator olimpijski, ten olbrzym mocy, jaki on jest biedny, jak potwornie cierpi. A Tezeusz, a Achilles? A Odyseusz? dziesięć lat wojny, potem dziesięć lat tułaczki. Tradycja grecka domaga się od nas dzielności i wytrwałości i nie daje nam żadnej miękkiej pociechy. Nigdy nie łudzi. Także z tego powodu jest bezcenna.

***Warszawa, 8 maja 2002 roku***